

**Kto nie bierze
swego krzyża,
a idzie za Mną,
nie jest
Mnie godzien.**

Mt 10,38

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

**Rok XIX
Nr 3 (207)**

Marzec 2015



Jacopo Tintoretto (Jacopo Robusti vel Jacopo Comin), *Droga na Kalwarię* (fragment), 1565, Scuola Grande di San Rocco

Zaprzeć się samego siebie...

Jeśli ktoś chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje (Mk 8,34b).

Te słowa Chrystusa, kierowane do nas wszystkich, jako Jego uczniów, brzmią niczym program działania nie tylko na okres Wielkiego Postu, ale także na całe życie.

Jako katolicy na pewno chcemy iść za Jezusem, czyli naśladować Go – także w codziennym życiu, każdego dnia. Jak zatem ma wyglądać to pójście za Chrystusem?

Aby się o tym przekonać, wystarczy przypatrzyć się ziemskiemu bytowaniu naszego Zbawiciela. Co w nim widzimy? Nauczanie, służba dla Boga Ojca i ludzi, których spotykał... Poświęcanie czasu, wyrzeczenia, rezygnacja ze snu i odpoczynku... *Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu* (Mk 6,31). Dzień po dniu szukanie woli Ojca Niebieskiego, modlitwa – często w nocy... I wypełnianie tej woli bez względu na koszt...

Już samo to może budzić nasz sprzeciw... A gdzie wygodą życia, gdzie to, czego ja pragnę, gdzie realizacja moich marzeń? Przecież mam prawo, by spełniać własne dążenia, własne plany... – tak najczęściej myślimy.

Może jednak Jezus miał bardzo ważny powód, by tak postępować? Może to pozwalało Mu nie myśleć o Sobie, ale o Bogu i ludziach?

Zastanówmy się... Czego Jezus oczekiwał w zamian za takie życie? A co otrzymał?

Jedyną Jego motywacją było wypełnienie woli Ojca – sam powiedział, że to jest Jego pokarmem: *Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło* (J 4,34). Wszystko, co robił, czynił z miłości do Ojca i do człowieka. Żył tą miłością – i właśnie dzięki temu mógł rzeczywiście wypełnić wolę Ojca, nawet za cenę swojego życia. Dlatego nie oczekiwał pokłasku, uznania u ludzi, nagrody od Jemu współczesnych...

I nie otrzymał jej. Spotkało Go wyśmiewanie, oszczerstwa, niesłuszne oskarżenia, a na koniec haniebna, jak się wydawało, śmierć na krzyżu. Nawet Jego uczniowie opuścili Go w najtrudniejszej chwili, sam dźwigał krzyż naszych grzechów.

Czy naśladując Jezusa, powinniśmy spodziewać się czegoś innego? Pan zapowiadał: *Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie wpięrow nienawidził. [...] Sługa nie jest większy od swego pana. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować* (J 15,18.20).

A przecież to wszystko doprowadziło do pełnego zwycięstwa nad złem, śmiercią, nad grzechem i szatanem! Wytrwale pełniąc wolę Boga Ojca, Jezus przyniósł zbawienie nam wszystkim!

Czy my możemy podobnie postępować? Właśnie zaprzeć się samych siebie, zrezygnować ze swoich zamiarów, a zawierzyć Bożemu planowi wobec naszego życia i, niosąc swój krzyż, jaki by on nie był, zyskać udział w zwycięstwie Chrystusa?

O własnych siłach z pewnością to się nam nie uda. *Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!* (Mt 7,14).

Jednak czerpiąc z mocy samego Jezusa i Ducha Świętego, którego Ojciec posłał do naszych serc, możemy każdego dnia postanawiać iść tą drogą. Drogą niełatwą – uprzedza nas o tym Chrystus – ale jedyną, która prowadzi do pełnego spotkania z Bogiem, do pełnego szczęścia, czyli zbawienia, urzeczywistniającego się już dziś.

Przecież: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

Modlitwa papieża św. Jana Pawła II

Święty Józefie, najczystszy, troskliwy Obrońco Chrystusa i Opiekunie Dziewic, czuвай nad dziećmi i młodzieżą, aby czystym i wolnym sercem szła za głosem powołania.

Wzorze pracujących, spraw, by wszelka praca spełniana była rzetelnie i w warunkach godnych człowieka.

Pociecho nieszczęśliwych, nadziejo chorych, wskaż cierpiącym ogromną wartość zbawczą ich ofiary.

Patronie umierających, naucz sztuki umierania dla siebie na co dzień, aby zawsze być gotowym na radosny powrót do domu Ojca.

Postrachu duchów ciemności, oddal grozę wojny, zła i nienawiści.

Opiekunie Kościoła świętego, Tobie oddaję cały Kościół. Amen.

<http://www.swietyjosef.kalisz.pl/Modlitwy>



Umacniajcie serca wasze Orędzie Ojca Świętego Franciszka na Wielki Post 2015 r.

Drodzy Bracia i Siostry! Wielki Post jest czasem odnowy dla Kościoła, wspólnot i poszczególnych wiernych. Przede wszystkim jednak jest „czasem łaski” (por. 2 Kor 6,2). Bóg nie prosi nas o nic, czego by nam wcześniej nie dał: *My miłujemy [Boga], ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował* (1 J 4,19). Nie jesteśmy Mu obojętni. Zależy Mu na każdym z nas, zna nas po imieniu, troszczy się o nas i nas szuka, kiedy Go opuszczamy. Interesuje się każdym z nas; Jego miłość nie pozwala Mu być obojętnym na to, co nam się przydarza.

Jednak bywa tak, że kiedy my mamy się dobrze i żyje się nam wygodnie, oczywiście zapominamy o innych (Bogu nie zdarza się to nigdy), nie obchodzą nas ich problemy, ich cierpienia i krzywdy, jakich zaznają..., wtedy nasze serce popada w obojętność – gdy ja mam się względnie dobrze i żyję wygodnie, zapominam o ludziach, którzy nie mają się dobrze. Ta egoistyczna postawa obojętności przybrała dziś rozmiary światowe, tak iż możemy mówić o globalizacji obojętności. Jest to problem, któremu jako chrześcijanie musimy stawić czoło.

Kiedy lud Boży nawraca się na Jego miłość, znajduje odpowiedź na te pytania, które nieustannie stawia mu historia. Jednym z najpilniejszych wyzwań, któremu chcę poświęcić uwagę w tym Orędziu, jest globalizacja obojętności.

Obojętność wobec bliźniego i wobec Boga jest realną pokusą także dla nas, chrześcijan. Dlatego potrzebujemy słuchać w każdym Wielkim Poście nawoływania proroków, którzy podnoszą głos i nas przebudzają.

Bóg nie jest obojętny na świat – kocha go do tego stopnia, że daje swojego Syna dla zbawienia każdego człowieka. Przez wcielenie, życie ziemskie, śmierć i zmartwychwstanie Syna Bożego otwiera się definitywnie brama między Bogiem a człowiekiem, między niebem a ziemią. A Kościół jest niczym ręka, która trzyma tę bramę otwartą poprzez głoszenie Słowa, sprawowanie sakramentów, dawanie świadectwa wiary, która działa przez miłość (por. Ga 5,6). Jednakże świat ma tendencję do zamykania się w sobie i zamykania tej bramy, przez którą Bóg wchodzi w świat, a świat w Niego. Dlatego ręka, którą jest Kościół, nie powinna nigdy się dziwić, że jest odpychana, miażdżona i raniona.

A zatem lud Boży potrzebuje odnowy, aby nie zobojętniał i nie zamknął się w sobie. Chciałbym wam zaproponować do rozważenia pod kątem tej odnowy trzy passusy.

1. *Gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki* (1 Kor 12,26) – Kościół

Miłość Boża, która przełamuje to śmiertelne zamknięcie w sobie, jakim jest obojętność, jest nam ukazywana przez Kościół poprzez jego nauczanie, a przede wszystkim poprzez jego świadectwo. Można jednak dawać świadectwo jedynie o czymś, czego wcześniej doświadczyliśmy. Chrześcijanin to człowiek, który pozwala Bogu, aby go przyobłócił w swoją dobroć i swoje miłosierdzie, aby go przyobłócił w Chrystusa, żeby stał się tak jak On sługą Boga i ludzi. Przypomina nam



Fot. Marcin Mazur – foto KAI

o tym dobrze liturgia Wielkiego Czwartku przez obrzęd umywania nóg. Piotr nie chciał, żeby Jezus umył mu nogi, potem jednak zrozumiał, że Jezus nie chce jedynie dać przykładu, jak powinniśmy umywać sobie nawzajem nogi. Tę posługę może pełnić tylko ktoś, kto wcześniej pozwolił, by Chrystus umył mu nogi. Jedynie ten ma z Nim „udział” (J 13,8) i dzięki temu może służyć człowiekowi.

Wielki Post jest czasem sprzyjającym temu, aby pozwolić Chrystusowi, by nam usłużył, a przez to stać się takim jak On. Dzieje się to, kiedy słuchamy Słowa Bożego i kiedy przyjmujemy sakramenty, w szczególności Eucharystię. W niej stajemy się tym, co przyjmujemy: Ciałem Chrystusa. W tym cielem nie ma miejsca na obojętność, która jakże często zdaje się opanowywać nasze serca. Bowiem człowiek, który jest Chrystusowy, należy do jednego Ciała, a w Nim nie jest się obojętnym jedni wobec drugich. *Tak więc gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki; podobnie gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współradują się wszystkie członki* (1 Kor 12,26).

Kościół jest *communio sanctorum*, ponieważ mają w nim udział święci, ale także dlatego, że jest komunią rzeczy świętych: miłości Bożej, objawionej nam w Chrystusie, i wszystkich Jego darów. Wśród nich jest także odpowiedź tych, którzy pozwalają, aby ich dosięgnęła ta miłość. W tym świętych obcowaniu i w tym uczestnictwie w rzeczach świętych nikt nie posiada tylko dla siebie, lecz to, co ma, jest dla wszystkich. A ponieważ jesteśmy złączeni w Bogu, możemy zrobić coś także dla tych, którzy są daleko, dla tych, do których o własnych tylko siłach nie moglibyśmy nigdy dotrzeć, bo wiem z nimi i za nich modlimy się do Boga, abyśmy wszyscy otworzyli się na Jego zbawcze dzieło.

2. *Gdzie jest brat twój?* (Rdz 4,9) – Parafie i wspólnoty

To, co zostało powiedziane odnośnie do Kościoła powszechnego, trzeba zastosować w życiu parafii i wspólnot. Czy w tych rzeczywistościach kościelnych daje się doświadczyć przynależności do jednego Ciała?

cd. na str. 4 ➡

Umacniajcie serca wasze Orędzie Ojca Świętego Franciszka na Wielki Post 2015 r.

dokończenie ze str. 3

Ciała, które zarazem otrzymuje i dzieli się tym, co Bóg pragnie ofiarować? Ciała, które zna i troszczy się o swoje najsłabsze członki, ubogie i małe? Czy też chronimy się w miłość uniwersalną, która angażuje się daleko w świecie, zapominając o Łazarzu, który siedzi przed naszymi zamkniętymi drzwiami? (por. Łk 16,19-31).

Aby przyjąć i w pełni owocnie wykorzystać to, co Bóg nam daje, trzeba pokonać granice Kościoła widzialnego w dwóch kierunkach.

Po pierwsze, jednocząc się w modlitwie z Kościołem w Niebie. Kiedy ziemski Kościół się modli, powstaje wspólnota wzajemnej służby i dobra, która dociera aż przed oblicze Boga. Ze świętymi, którzy znaleźli swoją pełnię w Bogu, stanowimy część tej wspólnoty, w której obojętność zostaje przezwyciężona przez miłość. Kościół niebieski nie jest tryumfujący dlatego, że odwrócił się plecami do cierpień świata i sam zaznaje radości. Raczej święci mogą już kontemplować i radować się z faktu, że dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa pokonali ostatecznie obojętność, zatwardiałość serca i nienawiść. Dopóki to zwycięstwo miłości nie ogarnie całego świata, święci wędrują z nami jeszcze jako pielgrzymi. Święta Teresa z Lisieux, doktor Kościoła, przekonana, że radość w niebie ze zwycięstwa miłości ukrzyżowanej nie jest pełna, dopóki choćby tylko jeden człowiek na ziemi cierpi i się skarży, pisała: „Bardzo liczę na to, że nie będę bezczynna w Niebie, moim pragnieniem jest nadal pracować dla Kościoła i dla dusz” (List 254 z 14 lipca 1897 r.).

My również mamy udział w zasługach i radości świętych, a oni uczestniczą w naszej walce i w naszym pragnieniu pokoju i pojednania. Ich radość ze zwycięstwa zmartwychwstałego Chrystusa jest dla nas źródłem siły, aby przezwyciężyć liczne formy obojętności i zatwardiałości serca. Z drugiej strony, każda wspólnota chrześcijańska jest powołana do przekraczania progu, który pozwala jej wejść w relację z otaczającym ją społeczeństwem, z ubogimi i dalekimi. Kościół ze swej natury jest misyjny, nie zasklepiony na samym sobie, ale posłany do wszystkich ludzi.

Tą misją jest cierpliwe dawanie świadectwa o Tym, który chce doprowadzić do Ojca całą rzeczywistość i każdego człowieka. Misja jest tym, czego miłość nie może przemilczeć. Kościół idzie za Jezusem Chrystusem drogą, która go prowadzi do każdego człowieka, aż po krańce ziemi (por. Dz 1,8). W ten sposób możemy zobaczyć w naszym bliźnim brata i siostrę, za których Chrystus umarł i zmartwychwstał. Wszystko, co otrzymaliśmy, otrzymaliśmy także dla nich. I podobnie, to, co ci bracia posiadają, jest darem dla Kościoła i dla całej ludzkości.

Drodzy bracia i siostry, jakże pragnę, aby miejsca, w których wyraża się Kościół, w szczególności nasze parafie i nasze wspólnoty, stały się wyspami miłosierdzia na morzu obojętności!

3. Umacniajcie serca wasze! (Jk 5,3) – Poszczególny wierny

Również jako pojedyncze osoby mamy pokusę obojętności. Mamy przesyt wstrząsających wiadomości i obrazów, które nam opowiadają o ludzkim cierpieniu, i zarazem czujemy całą naszą niemożność działania. Co zrobić, aby nie dać się wciągnąć w tę spiralę przerażenia i bezsilności?

Po pierwsze, możemy modlić się we wspólnocie Kościoła ziemskiego i niebieskiego. Nie lekceważmy siły modlitwy wielu! Inicjatywa *24 ore per il Signore* – „24 godziny dla Pana” – która, jak ufam, będzie podjęta w całym Kościele, także na szczeblu diecezjalnym, w dniach 13 i 14 marca, ma być wyrazem tej potrzeby modlitwy.

Po drugie, możemy pomagać poprzez gesty miłosierdzia, docierając zarówno do bliskich, jak i dalekich dzięki licznym organizacjom charytatywnym Kościoła. Wielki Post jest czasem sprzyjającym temu, aby okazać to zainteresowanie drugiemu, poprzez znak, choćby mały, ale konkretny, naszego udziału w powszechnym człowieczeństwie.

I po trzecie, cierpienie drugiego stanowi wezwanie do nawrócenia, bowiem potrzeba, w jakiej znajduje się brat, przypomina mi o słabości mojego życia, o mojej zależności od Boga i od braci. Jeżeli pokornie będziemy prosić o łaskę Bożą i pogodzimy się z tym, że nasze możliwości są ograniczone, wówczas zaufamy w nieskończone możliwości, jakie kryją się w miłości Bożej. I będziemy mogli oprzeć się diabelskiej pokusie, która skłania nas do wierzenia, że sami możemy się zbawić i zbawić świat.

Chciałbym was wszystkich prosić, abyśmy dla przezwyciężenia obojętności i naszych pretensji do wszechmocy przeżywali ten czas Wielkiego Postu jako drogę formacji serca, jak wyraził się Benedykt XVI (por. enc. *Deus caritas est*, 31). Mieć serce miłosierne to nie znaczy mieć serce słabe. Kto chce być miłosierny, musi mieć serce mocne, stałe, niedostępne dla kusiciela, a otwarte na Boga. Serce, które pozwala przeniknąć się Duchowi i daje się prowadzić na drogi miłości, które wiodą do braci i siostr. W gruncie rzeczy serce ubogie, czyli takie, które zna swoje ubóstwo i poświęca się dla drugiego.

Dlatego, drodzy bracia i siostry, pragnę modlić się razem z wami do Chrystusa w tym Wielkim Poście: „*Fac cor nostrum secundum cor tuum*” – „Uczyn serca nasze według serca Twego” (Suplikacja z Litanii do Najświętszego Serca Jezusa). Wówczas będziemy mieli serce mocne i miłosierne, czujne i szczodre, które nie daje się zamknąć w sobie i nie wpada w wir globalizacji obojętności.

Wyrażając to pragnienie, zapewniam o mojej modlitwie o to, aby każdy człowiek wierzący i każda wspólnota kościelna owocnie przebyli tę drogę wielkopostną, i proszę was o modlitwę za mnie. Niech Pan wam błogosławi, a Matka Boża niech was otacza opieką.

Watykan, 4 października 2014 r. Święto św. Franciszka z Asyżu

Franciscus

Kościół stacyjny w diecezjach warszawskich 18 lutego – 29 marca 2015 roku

List Arcybiskupów diecezji warszawskich na Wielki Post 2015 r.

Umiłowani Siostry i Bracia,

W najbliższą środę (18 lutego) rozpoczniemy Wielki Post – czas przygotowania do świąt Wielkiej Nocy. Jak co roku, wraz ze wszystkimi wiernymi Kościoła, podejmiemy drogę duchowej przemiany i nawrócenia, które zawsze stanowią istotę tego czasu. W tym roku nasze przeżywanie Wielkiego Postu wpisuje się w program duszpasterski Kościoła w Polsce, będący przygotowaniem do obchodów 1050. rocznicy Chrztu Polski. To radosne wydarzenie pragniemy przeżywać w 2016 roku wraz z Ojcem Świętym Franciszkiem i młodzieżą z całego świata, którzy przybędą do naszej Ojczyzny. Przewodnikiem naszego przygotowania jest św. Jan Paweł II, patron tego roku.

Wielki Post wiąże się ściśle z Chrztom świętym. W tradycji Kościoła czynnikiem bardzo mocno wpływającym na kształtowanie się tego okresu liturgicznego było bezpośrednie przygotowywanie dorosłych do przyjęcia sakramentu Chrztu świętego w noc paschalną. Ukształtowane w ten sposób praktyki wielkopostne, podejmowane przez wiernych, pozwalają każdego roku odnawiać w sobie chrzcielny dar nowego życia w Chrystusie jako fundament naszego chrześcijańskiego życia. Do praktyk tych należą przede wszystkim:

- modlitwa, która najpełniejszy wyraz znajduje w niedzielnej Mszy św. przeżywanej we wspólnocie
- słuchanie Słowa Bożego, do którego najlepszą okazję mamy uczestnicząc w wielkopostnych rekolekcjach
- nawrócenie, poprzez przystąpienie do sakramentu pokuty i pojednania
- postne wyrzeczenia, liczniejsze i bardziej znaczące w tym czasie
- jałmużna, jako dzielenie się tym, co posiadam z potrzebującymi.

Wszystkie te praktyki podejmujemy prowadzeni nauką i przykładem Pana Jezusa, szczególnie poprzez rozważanie Męki Pańskiej w tradycyjnych wielkopostnych nabożeństwach Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali.

Wiekową tradycją szczególnego przeżywania czasu Wielkiego Postu była specjalna praktyka, która narodziła się w Rzymie. Oto w poszczególne dni Wielkiego Postu wierni spotykali się każdego dnia w innym kościele miasta na specjalnej liturgii. Liturgia ta była wyrazem wspólnotowego przeżywania Wielkiego Postu, a zarazem stawała się wymownym znakiem wiary dla całego miasta. Dawała szansę pogłębionego przeżywania tych dni. Księgi liturgiczne aż do naszych czasów zaznaczały te kościoły przy poszczególnych dniach Wielkiego Postu.

Tę rzymską tradycję podejmowało przez stulecia wiele innych miast. Pragnienie, aby tę praktykę podejmować i upowszechniać także dzisiaj, wyraził Kościół wielokrotnie w dokumentach dotyczących odnowionej liturgii.

W Liście okólnym Kongregacji Kultu Bożego „O przygotowaniu i obchodzeniu świąt paschalnych” (16 stycznia 1988) czytamy: „Cały wysiłek pokutny Przygotowania Paschalnego zmierza także do tego, aby w jaśniejszym świetle przedstawić życie Kościoła lokalnego i je rozwijać. Dlatego bardzo się zaleca, aby zachowano i rozwijano tradycyjną formę zebrań Kościoła lokalnego na wzór stacji rzymskich” (p. 16).

Warto przypomnieć, że miasto Warszawa ma również swoją wspaniałą tradycję pasyjną. To tu powstało i upowszechniło się pasyjne nabożeństwo Gorzkich Żali, które przez dziesięciolecia odprawiane było stacyjnie w poszczególnych kościołach Starego Miasta w kolejne dni tygodnia. To w stołecznym



Bł. Władysław z Gielniowa

kościół św. Anny wygłaszał swoje słynne kazania pasyjne patron Warszawy – błogosławiony Władysław z Gielniowa. Na naszych oczach powstała i rozwija się tradycja Drogi Krzyżowej ulicami naszych dzielnic, z centralną Drogą Krzyżową w Wielki Piątek.

Podejmując wezwanie Stolicy Apostolskiej i nawiązując do wielkopostnych pasyjnych tradycji Warszawy, pragniemy w tym roku rozpocząć warszawską liturgię stacyjną Wielkiego Postu. Zgodnie z tradycją celebrowana będzie w granicach miasta, czyli będzie obejmować i łączyć obie warszawskie diecezje.

Przez kolejne 40 dni Wielkiego Postu, od Środy Popielcowej do Niedzieli Palmowej włącznie, w wyznaczonych kościołach obu diecezji na terenie miasta Warszawy, będziemy gromadzili się, aby uczestniczyć indywidualnie i wspólnotowo w przygotowanych na ten dzień specjalnych nabożeństwach. Centralnym wydarzeniem każdego dnia modlitwy stacyjnej będzie Msza święta sprawowana o godz. 20.00, poprzedzona nabożeństwem Gorzkich Żali. Program tych nabożeństw, jak i kolejność poszczególnych stacji, czyli kościołów, w których będziemy się modlić, podany jest na stosownych plakatach i na stronach internetowych obu warszawskich diecezji.

Zaczynamy tę praktykę z nadzieją, że będzie ona dojrzeć i rozwijać się włączając coraz większą grupę wiernych, gotowych, by, naśladując tak wielu świętych i wybitnych ludzi Kościoła, podejmować praktykę wszystkich 40 dni liturgii stacyjnej. Zachęcamy gorąco wszystkich do udziału w tych spotkaniach, których bogaty program pozwoli każdemu, kto tego pragnie, wziąć udział w liturgii stacyjnej.

Na owocnie przeżyty czas Przygotowania Paschalnego wszystkim z serca błogosławimy.

† Kazimierz Kardynał Nycz
Arcybiskup Metropolita Warszawski

† Arcybiskup Henryk Hoser SAC
Biskup Diecezjalny Warszawsko-Praski

Jan Dobraczyński

Cień Ojca (fragment)

Kochał Miriam tak bardzo, że kiedy mu powiedziała o swej niezwyklej decyzji, uznał ją bez wahania. W pierwszej chwili był to prosty odruch miłości. Dopiero teraz, gdy Miriam była daleko, zaczął zastanawiać się nad powodami, które kazały dziewczynie złożyć tak niezwyklej ślub. To, co Zachariasz uważał za swą hańbę, ona zapragnęła wziąć na siebie dobrowolnie. Chciała swe wyrzeczenie potraktować jako dar. Była jak zawsze śmiała aż do zuchwalstwa. Tak bardzo zachwycała go tą śmiałością! Tak bardzo pragnął, aby wszystko między nimi było wspólne!

* * *

Przed nadchodzącym szabatem powiadomiono Józefa, że zwierzchnik synagogi powierzył mu odczytanie maftiru przypadającego na ten dzień. [...]

Zanim zaczął czytać, spojrzał znad skracającego się pergaminu na twarze ludzi. [...] W głębi sali widać było balkon. Na nim stały kobiety. Nagle doznał wstrząsu. Wydało mu się, że wśród twarzy stłoczonych na balkonie kobiet zobaczył twarz tej, o której nieustannie myślał. Czy to możliwe...? Ale nie miał czasu przyjrzeć się dokładniej – trzeba było rozpocząć czytanie. Na próżno jednak chciał zacząć. Litery tańczyły mu przed oczami. Całym wysiłkiem woli zapanował nad niepokojem. Powiedział sobie w duchu: To niemożliwe, przywidziało mi się; gdyby wróciła, wiedziałbym o tym.

Tekst proroctwa Izajasza stał się wreszcie czytelny. Zaczął czytać: *I znowu Najwyższy rzekł do Achaza:*

Proś o znak, a otrzymasz go – z szeolu czy też z nieba.

Achaz jednak odpowiedział: Nie chcę wyzywać Najwyższego!

Więc ja mówię do was, domu Dawida:

I ludziom jesteście wrody, i odrzucacie wezwania Najwyższego! Mimo to On wam da znak:

Dziewczyzna brzemienna zrodzi syna i nazwie go: Najwyższy jest z nami... Pasterską strawę jeść będzie,

Aby się nauczył odrzucać zło i wybierać dobro.

I jeszcze się to nie stanie, a już uwolniona będzie ziemia

Od królów, których się dziś lękaś... (por. Iz 7,10-16).

[...] Wracał do domu sam. Na wąskiej ścieżce minął gromadę wracających z domu modlitwy kobiet. Były to żony małych rzemieślników, którzy mieszkali w górnym mieście. Twarze były znajome, toteż gdy mijali kobiety, powiedział: – Pokój z wami.

Odpowiedziały chórem: – Pokój z tobą.

Ale jedna zawołała: – Pewno już widziałeś swoją narzeczoną. – Wszystkie jednocześnie zachichotały, a ten chichot zabrzmiał dziwnie niemiło w uszach Józefa.

* * *

Nagle zerwał się i wybiegł z domu. Stromą ścieżką wspiął się na łąkę na zboczu. Ślepo pędził przed siebie. Nie wiedział, dokąd biegnie i po co. Nagle potknął się i upadł. Nie podniósł się. Został na ziemi wyciągnięty, z twarzą w kępie cząbrów. On, który nie potrafił płakać, poczuł skurcz gardła i zaniósł się łkaniem. To, co się stało, zatrzymało w biegu jego życie, odebrało mu wszelki sens. Wszystko, co się dotychczas stało, wydawało się jednym okrutnym żartem. Po co

czekał tyle lat, przezwyciężając wewnętrzne sprzeczki? Po co zgodził się na ofiarę – taką niezwyklej? Nawet ludzie czcigodni i szanowani przez wszystkich, jak Zachariasz, nie myśleli o takim wyrzeczeniu! On postanowił uczynić więcej niż inni, więcej niż najlepsi! Dał się zaślepić miłości. Podsunęła mu to wyrzeczenie, jak Ewa jabłko... A on gotów był wytrwać. Poszedł za nią szczerze. Tymczasem jego ofiara została zdeptana! Więc wszystko w jego życiu było błędem? Dla zaślepienia sprawił ból ojcu, pozbawił się jego serdeczności. Wszystko dał jej. A ona? Jak mogła to uczynić? – pytał siebie z jękiem. Powiedziała mu wtedy, że tylko on zrozumie, bo kocha...

Co miał zrozumieć? Jak mogła w taki sposób odpowiedzieć na jego miłość?

W zalanych łzami oczach pojawił się obraz dziewczyny. Nigdy nie potrafiłby w coś takiego uwierzyć. I nigdy, nigdy, uświadomił sobie, nie uwierzy... Wbrew oczywistości, wbrew śmiechom ludzkim – nie mógł tego przyjąć. Jak mogło się stać coś, co się stać nie mogło! Od pierwszego momentu spotkania miał pewność, że on sam mógłby popełnić rzecz najgorszą, ale ona nic takiego nie popełni nigdy. Cały świat mógł zawieść – ona by nie zawiodła! I ta pewność jeszcze w nim rosła, w miarę jak ją widywał i poznawał. To ona kazała mu patrzeć na dziewczynę jako na coś wyższego od siebie, godnego nie tylko najgorętszej miłości, ale także czci. Kochał ją i podziwiał za to, że jest taka niedosięglą żadnej zmiary, gdy w nim samym jest tyle słabości, z którymi wciąż musi walczyć.

I właśnie ona...? Nie, to niemożliwe. A jednak to przecież nie pogłoska, która może się okazać fałszywa. To jest fakt, który ludzie zobaczyli. Nie jeden człowiek... Czy mogę się upierać, iż rzeczywistość nie jest rzeczywistością?

Mimo to, wiedział, nie oskarży jej. Nigdy by nie zdołał jej oskarżyć. Nie potrafiłby tak postąpić: ocalić siebie jej kosztem. Niech wszyscy myślą, że to on ponosi winę. Że zawiodł zaufanie jej opiekunów. Że skorzystał z jej miłości.

[...] Jeśli jednak nie chce jej oskarżyć – ma tylko jedną drogę przed sobą: musi uciec z Nazaretu. Pójdzie do Antiochii czy byle gdzie. Jak najdalej – tak, aby nawet słuch o nim zaginął. Zniknie z oczu ludzkich. Wtedy wszyscy całą winę złożą na niego. Gdy ktoś ucieka, nie ma dla niego wytłumaczenia. Będą mówili: Co za człowiek! Skrzywdził dziewczynę i zerwał układ małżeński! Kiedy gniew i oburzenie obróci się całe przeciwko niemu, ludzie będą mieli litość dla Miriam. Wybaczą jej, potraktują jako ofiarę niegodnego mężczyzny. Tylko tak mogą postąpić, myślał. Mógłby zrobić inaczej: wziąć ją do domu. To by zamknęło ludziom usta. Pokpiliby trochę, ale by przestali. Takie rzeczy zdarzają się. Ale czy mógłby to zrobić, gdy całe swoje życie związał z tym małżeństwem? Czy może przyjąć za żonę dziewczynę, która skłoniła go do złożenia tak wielkiej ofiary dla Najwyższego, a potem sama ją cofnęła? Nie potrafiłby jej oskarżyć – to prawda. Ale czy potrafiłby na nią patrzeć? Nie! Nic innego mu nie pozostaje jak uciec, paląc mosty za sobą!

Mocniej wcisnął twarz między sprężyste łodygi. Kłudy mu policzki. Łzy przestały płynąć, tylko łkanie wciąż ścisnęło gardło. Obrócił się na plecy. Niebo nie uderzyło go w twarz blaskiem. Uchyliwszy powiek zobaczył, że jest szare. Na błękit nasunęły się ciemne kotary wieczoru. Ani się spostrzegł, że już nadchodziła noc. Od gór za jeziorem powiało chłodem.

Nie ruszył się jednak z miejsca. Ogarnęła go jakaś omdłość. Powieki opadły, ucisk w gardle osłabł. Jeszcze raz po

raz piersiami targnął szloch. Ale coraz rzadziej. Oddech stał się równy. Ogarnął go sen – dziwny, gorączkowy, niespokojny, pełen majaczeń.

Spał – a przecież nie utracił na chwilę poczucia, gdzie się znajduje. Ciągłe pamiętał, że leży na tej samej łące, na której Miriam zwykła była pasać swoje stado. Chwilami – we śnie – zdawało mu się, że dostrzega jej drobną postać idącą za owcami, dostosowującą swój krok do kroku zwierząt.

A potem nagle miał uczucie, że znajduje się w synagodze, stoi na tebucie i na próżno szuka drewnianą rączką właściwego wiersza na zwoju. Aż w końcu znalazł szukane słowa. We śnie odczytał je znowu. Gdy je czytał w synagodze, wiedział, co oznaczają. Znał nauki doktorów. Umiał – wspierając się na nich – wyjaśnić myśl proroka. Ale teraz we śnie słowa zabrzmiały całkiem inaczej, choć to był ten sam werset: „On wam da znak: dziewczyna brzemienna urodzi syna...”

[...] I znowu śnił, że jest na łące – na tej łące, na której znajdował się naprawdę. Nad nim była noc, a w sercu – żal, gorycz klęski, poczucie opuszczenia. Nie było nikogo, komu mógłby się zwierzyć ze swego bólu. Józef matki prawie nie pamiętał, porozumienie z ojcem zerwało się, gdy wszedł w wiek, w którym powinien był poszukać sobie żony. Mimo przyjaźni wielu ludzi był od lat zupełnie samotny. Musiał sam zdecydować, jak ma postąpić... I za siebie – i za nią.

Odejdę – tłumaczył sobie we śnie. Muszę odejść. Muszę wszystko wziąć na siebie. Będzie jej ciężko, zostanie sama z dzieckiem. Ale ludzie jej pomogą. Znajdzie sobie kogoś. A gdyby nawet nie znalazła, będzie miała dziecko. Dziecko dla kobiety jest całym światem. Ja, dokądkolwiek pójde, poniosę ze sobą swój zawód. Na nic już nie będę czekał. Nie będę miał nigdy żony, nie będę miał syna... Życie stanie się tylko wspomnieniem... Ale tak trzeba. Muszę ją ocalić! [...]

Nagle spadła na niego myśl jak błyskawica. Tak gwałtowna, że aż się obudził. Wydało mu się, że słowa, które czytał w synagodze, a które wciąż powracały, są skierowane wprost do niego. Wyłącznie do niego. Scena, którą przedstawiał prorok, dotyczyła jego rodu. Zebrani w synagodze ludzie słuchali proroctwa jak kartki ze starych dziejów. Ale dla niego to nie mogła być po prostu historia jedna z wielu. Te słowa zwracały się do niego! Mówiły do niego! Ten znak – był znakiem dla niego!

Nie mógł leżeć. Usiadł. Wokoło była głęboka noc. Z gwiazd, które tłoczyły się na niebie, syłał się srebrnozielony pył. Zrobiło się bardzo zimno. Potarł dłońmi zmarznięte ramiona, jak mógł otulił się kuttoną, bo płaszcz nie wziął ze sobą. Sen odleciał. Myśl pracowała gorączkowo.

Znak dla mnie...? Jaki znak? Co ma wspólnego historia praprababki z tym, co na mnie spadło? Postanowiłem odejść. Nie znajduję innego wyjścia. Nie zobaczę więcej Miriam. Nie mógłbym jej widzieć. Gdybym na nią spojrział, nie potrafiłbym uwierzyć w rzeczywistość. Trzeba być szalonym, aby nie uznać za prawdę tego, o czym mówią oczy i uszy. A mimo to... Więć muszę odejść! Muszę uciec! Ale przecież nie zrobiłem nic złego? Dlaczego mam uciekać jak tchórz, który się boi kary? Jeśli ucieknę, ta ucieczka sprawi, że będą mnie wszyscy uważali za niegodnego. Ale tylko tak mogę ją uratować. A ja nie mogę jej oskarżyć. Muszę wyrzec się i jej, i dobrego imienia...

Nie bój się, weź ją do swego domu...

Posłyszał te słowa, jakby ktoś wypowiedział je głośno obok niego. Gwałtownie rozejrzał się. Ale nic się wokoło

nie zmieniło. Trwała dalej noc, srebrna i lodowata. Poświata gwiezdna była tak żywa, że widział wszystko wokoło siebie. Nie było nikogo. W pobliżu rósł tylko biały kwiat, buchający wonią. Nie zauważył go przedtem. Może zresztą kwiat był stulony i dopiero w ciemności rozchylił swoje płatki?

Zwinął się w kłębek szukając ciepła we własnym ciele. Zasnął znowu. We śnie kwiat wyrósł, stał się ogromny, pochylił się nad nim. Mówił:

– Przyjmij ją do domu jako żonę. To nie człowiek zabrał ci ją... To On sam pochylił się nad nią. Ten, który się narodzi, będzie Zbawcą oczekiwanym przez wszystkich. To o niej i o Nim mówił prorok. Przyjdzie, by nauczyć o największej miłości. Nawet nie potrafiłbym ci powiedzieć, jak bardzo On was ukochał... On sam to wam powie, rodzie ludzki. On sam wam pokaże. Ale zanim to się stanie, musi sprawa pozostać ukryta. Tego On chce, by nie oślepiac. Nie przymuszać. Pragnie was zdobyć, jak chłopak zdobywa ukochaną, przebrawszy się za żebraka i kładąc swe serce u jej nóg. Ty to powinieneś zrozumieć...

Leżał cały drżący. Nie wiedział już teraz, czy śpi, czy słyszy te słowa naprawdę. – Czy to możliwe...? – szepnął.

To wszystko prawda – wydawało mu się, że słyszy. – Jak mało Go znacie, choć tyle miłości zaznaliście... Czy naprawdę nie wiecie dotąd, kim On jest? Słuchaj, Józefie, synu Dawida i Achaza, Ezechiasza i Jakuba. On ciebie pyta: czy chcesz ty, który dokonałeś wyrzeczenia razem z nią, pozostać przy niej jako cień Ojca...? Czy zgadzasz się?

Na nowo usiadł. Zapach kwiatu płynął ku niemu z mroku. Nad głową skrzyły się gwiazdy. Panowała cisza. Przesunął palcami po twarzy jakby chciał się upewnić, czy nie zmieniła swego kształtu.

– Czy potrafisz? – szepnął. – Tak bardzo ją kocham...

– Weź ją do swego domu...

Ostatnie słowa rozwiały się w ciszy. Gdy dźwignął się na nogi, nie zobaczył już kwiatu.

Przycisnął dłonie do twarzy. Tyle razy w życiu modlił się: Wyjaw mi, Panie, swoją wolę, wskaż, co mam czynić. Będę czekał cierpliwie na Twój rozkaz... Tyle lat czekał. Wydawało mu się, że wie, na co czeka. To, czego się spodziewał – przyszło. Ale jednocześnie przerosło jego oczekiwania. Stał w obliczu czegoś tak ogromnego, iż wydawało mu się, że ten ogrom zmiążdży go. Ogarnął go lęk. Ale wśród tej trwogi jedno wiedział, że jest szczęściem, iż może wrócić do Miriam.

Mocno potrząsnął głową, jakby chciał tym ruchem odrzucić od siebie wszystkie ludzkie żale. Gdzieś w dali nad szklącym się łbem Hermonu odpęła pokrywa nocy. Jasny pas blasku zjawił się nad koroną szczytów.

Rozłożył ręce i modlił się: – O, Panie, nie odwracaj ode mnie swego Oblicza. Bądź łaskawy i miłosierny dla mojej niedomyślności. Teraz wiem, na co kazałeś mi czekać. Kimże jestem, abym się śmiał buntować? Skoro żadasz, abym miał żonę, która nie będzie moją żoną, i dziecko, któremu mam być ojcem, choć ojcem nie jestem – niech się stanie zgodnie z Twoją wolą. Niech będzie, jak Ty chcesz. Wspieraj mnie, gdy słabnąć będą mój rozum i moja wola. Przyjmij moje postanowienie dziś, gdy obdarzyłeś mnie siłą...

W obliczu rozjaśniającego się dnia stał jak Jozue na progu Ziemi Obiecanej i jak tamten szeptał starą modlitwę: – Przyjmuję brzemie Twego Królestwa, Panie nasz...



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

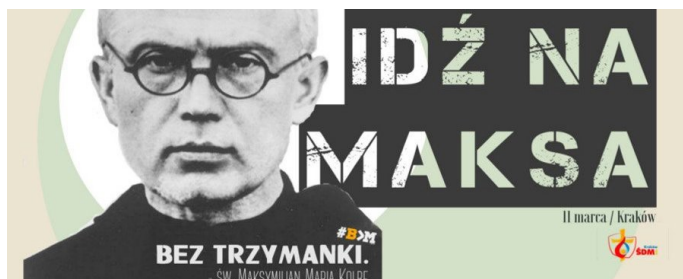
BYĆ to więcej niż MIEĆ Święty Maksymilian Kolbe (1894-1941) Ubóstwo aktem miłości

Rozmowa ze św. Maksymilianem Kolbe na placu apelowym obozu zagłady w Auschwitz na temat ewangelicznie rozumianego ubóstwa szokuje jego dojrzałością. Dobrowolnie wybiera celę śmierci głodowej. Wiedział, na czym ta śmierć polega. Cella była znana z okrzyków grozy i przekleństw, jakie z niej rozchodziły się po obozie. Ona nie karała za zbrodnie, ona była nastawiona na wypełnianie lękiem więźniów, którzy marzyli o wolności i szukali szansy ucieczki z obozu. Za uciekiniera z jego bloku obozowego odliczano co dziesiątego więźnia i skazywano go na śmierć głodową. Tak się stało w bloku, w którym mieszkał Maksymilian Kolbe. Wyznaczeni niewinni skazańcy wędrowali do celi śmierci głodowej. Gdzie tu sprawiedliwość?! Czyste okrucieństwo, którego celem było wypełnianie więźniów strachem przed taką śmiercią ich kolegów z bloku.

Maksymilian to wszystko wiedział, bo o celi śmierci głośno mówiono. Wiedział, że czeka go ubóstwo, o jakim nigdy nie myślał. Do celi wchodził nago. W celi był mały lufcik, aby dochodziło powietrze. Ubóstwo polegało na zrzuconiu szat, obowiązywała pełna nagość. Ubóstwo to wejście do ciasnej celi, w której nie było niczego, oprócz cementowej płyty, na której można było usiąść, kucnąć, położyć się, o ile było na tyle miejsca. Nie było żadnego stołka, żadnej pryczy. Nie było miski do jedzenia, dzbana z wodą, ani kubła, który by służył jako WC. Ubóstwo skrajne, a zarazem straszne, bo z perspektywą kilku, a nawet kilkunastu dni. Śmierć z głodu i pragnienia.

Celę otwierano dopiero po dwu tygodniach, wynoszono trupy i dobijano zastrzykiem tych, którzy jeszcze żyli. Maksymilian uczestniczył w dramacie wszystkich, wspierając ich duchowo, rozgrzeszając. W pierwszych dniach obóz był zdumiony, bo z celi śmierci unosiły się pieśni religijne i głośne modlitwy. Męczennicy – jeden z nich kanonizowany. Ci, którzy z nim byli, dziękowali Bogu za wielką łaskę, iż mieli wśród siebie kapłana. On dziękował, że mógł być z nimi i modlić się za oprawców.

Pytam Maksymiliana, jak ty dorastałeś do takiego ubóstwa? On mi powiedział, żebym się udał do Niepokalanowa i zamienił z nim kilka zdań w jego celi. Przybyłem. Niepokalanów zdumiewa rozmachem. Ale cela św. Maksymiliana zaskakuje ubóstwem. Jest w niej tylko to, co konieczne do życia. Maksymilian mówi mi: „na pewnym etapie właśnie tu dorastałem”. W tej celi zrozumiałem, że możemy zbudować taki świat, jak Niepokalanów, aby w nim były drukarnie, samochody potrzebne do dzieła, można nawet dobudować bocznice kolejową, aby wykorzystać wagony towarowe...



Na to trzeba pieniędzy i to dużo. Ale ich właściwe wykorzystanie jest tylko wtedy, kiedy nie bierzemy ani grosza dla siebie. One są dla dzieła, które jest złecone przez Boga. W ubóstwie, jeśli podejmujemy dzieło według programu Boga, zawsze są do dyspozycji potrzebne pieniądze. Bóg ma wszystkie pieniądze na ziemi i jeśli są potrzebne dla Jego dzieła, nigdy ich nie zabraknie. Ale serce człowieka musi być całkowicie wolne od nawet najmniejszego grosza. Kontrast ubogiej celi Maksymiliana szokuje w zestawieniu z rozmachem Niepokalanowa. Na jednym z ostatnich etapów swojego rozwoju Kolbe właśnie tam dorastał do ewangelicznego ubóstwa. W Niepokalanowie został aresztowany i zesłany do obozu zagłady.

W celi śmierci pytam go, skąd znalazł moc do realizacji ubóstwa w takim stopniu, że po ludzku patrząc, wydaje się równym ubóstwu Jezusa na krzyżu? Ubóstwo Jezusa w skrajnej postaci trwało kilka godzin, a Maksymiliana kilkanaście dni. Wprawdzie nie był maltretowany biczowaniem i gwoździami w rękach i nogach jak Zbawiciel, ale czekał na śmierć w cierpieniach pragnienia... Nam się wydaje, że łatwiej przeżyć w wielkim cierpieniu kilka godzin, niż kilkanaście dni w bardzo wolnym umieraniu. Ojciec Maksymilian mówi mi: „Nie zatrzymuj się na ubóstwie, bo nie znajdziesz odpowiedzi na zadane mi pytanie. Ona jest w miłości, a nie w ubóstwie. Jak kochasz, to stopień ubóstwa już się nie liczy. Moje ubóstwo było aktem miłości wobec Franciszka Gajowniczka, wobec wszystkich więźniów w obozie, bo zobaczyli, że w krainie śmierci i zastraszania, nawet w celi śmierci, można być sobą i można kochać. Moja miłość obejmowała też umierających ze mną w celi głodu i pragnienia, i cieszyłem się, że każdemu z nich mogłem podać rękę, kiedy wchodził do nieba. Oni wszyscy tam na mnie czekali, bo umierałem jako ostatni dobity zastrzykiem. Po tym męczeństwie zrozumieli, że cele śmierci były dla nas przedśmionkiem do nieba”.

Prawdziwe ubóstwo jest aktem miłości. Jeśli nim nie jest, jest tylko biedą, którą nawet można się chwalić, udając życie Ewangelią. Można spotkać ludzi, którzy popisują się ubóstwem, ale o tym popisывaniu decyduje ich miłość własna, a nie ewangeliczna.

ks. Edward Staniek

<http://www.krakow2016.com/pl/aktualnosci,pokaz,244,bm-sw-maksymilian-kolbe>



P przed rozpoczęciem działalności wśród ludzi Pan Jezus udał się na pustynię, by tam spokojnie rozmawiać z Ojcem w Niebie.

Wiadomo, że na pustyni nie ma roślinności, więc zwierzęta rzadko tam zaglądają. Czasem szakał szuka padliny lub sęp zatacza kręgi, wypatrując, czy nie ma czegoś do jedzenia.

Pan Jezus początkowo modlił się żarliwie, prosząc Ojca o siłę. Potem jednak zaczął odczuwać głód i samotność. Zwłaszcza samotność mu ciążyła. Człowiek przyzwyczajony jest do towarzystwa ludzi i zwierząt. Musi z kimś rozmawiać, z kimś dzielić troski i radości.

Pan Jezus był Bogiem, ale był także człowiekiem. Usiadł na kamieniu, podparł głowę ręką i zamyślił się głęboko.

Czuł, że zbliża się diabeł. Wiedział, że przyjdzie i będzie próbował skłonić Go do efektownych cudów.

Najpierw szatan spróbował wykorzystać głód, a Pan Jezus był okropnie głodny. Pomyślał nawet, że wystarczyłoby wyciągnąć rękę, aby z kamienia powstał pachnący, świeży chlebek o rumianej skórce. Ale pomyślał też Pan Jezus, że nie urodził się po to, aby mieć lekkie życie, że Ojcu w Niebie nie wystarczy ofiara krzyżowa, by darował ludziom wszystkie grzechy.

Pan Jezus musiał cierpieć każdego dnia. Dlatego urodził się w stajni i leżał na szorstkim sianie. I dlatego też nie chciał przemienić kamienia w świeży chlebek. Nie chciał efektownych czynów dla siebie. Wiedział, że ludzie poszliby za Nim bez wahania, gdyby skoczył z krużganka świątyni, która stała na wysokiej górze, i nie połamał sobie rąk i nóg. A co to byłoby za sensacja, gdyby latał w powietrzu jak ptaki!

Wiedział Pan Jezus, że rozum ludzki dojdzie kiedyś bez cudów do lotów z pomocą rozmaitych maszyn. Ale czy to będzie szczęściem dla człowieka? Jezus znał ludzi doskonale. Wiedział, że każdą rzecz potrafią obrócić na zło. On przyszedł na świat po to, by pokazać ludziom, jak mądrze i dobrze żyć, jak kochać cały świat. A do tego naprawdę nie potrzeba skrzydeł ani żadnych cudów nadzwyczajnych. Wystarczy troszeczkę dobrej woli i spojrzenia, które dostrzega cierpienie innych. O, nie, za nic nie zrobi niczego dla olśnienia tłumu. Będzie uzdrawiał ciężko chorych, będzie rozdawał chlebek ubogim i głodnym, ale nic nie uczyni dla własnej wygody i dla tanich efektów.

Opuścił rękę w dół i nagle poczuł, że coś małego i miękkiego przesunęło się między palcami. Pan Jezus pochylił się i wziął do ręki malutkie stworzonko o rudawym futerku i wesołych czarnych oczkach. Był to jeden z niewielu mieszkańców pustyni, maleńki chomik.

– Panie – powiedziało stworzonko – co Ty robisz na tym pustkowiu?

– Modlę się – odpowiedział Pan Jezus.

– Może jesteś głodny? – spytał praktyczny chomik. – Moja spiżarnia jest do Twojej dyspozycji.

Pan Jezus uśmiechnął się do zwierzątka. Pomyślał, że ta chomikowa spiżarnia nie wystarczyłaby chyba na dwa kąski dla dorosłego człowieka. Ale nic nie odpowiedział.

– Chcesz, to przyniosę Ci, Panie, ziarenko pszenicy – powiedział chomik, bo zdawało mu się, że wśród ziarenek, które zgromadził w norze, to jest najsmaczniejsze.

– Dobrze, przynieś – zgodził się Chrystus. Chomik zniknął w swojej norze, a po chwili wyniósł ziarenko pszenicy i podał z dumą Panu Jezusowi.

– Zasadzimy je – powiedział Pan Jezus. – Zasadzimy je w Nazarecie, a gdy przyjdzie czas, wyrośnie z niego zboże na chlebek, który Ja przemienię w moje ciało, aby w ten sposób pozostać z ludźmi na zawsze.

– Nie rozumiem Cię – powiedział chomik. – Jesteś głodny, a nie chcesz jeść mojego ziarenka. Mówisz o jakimś chlebie, który chcesz wyhodować. Ja raz tylko jadłem chlebek, gdy upadł jakiemuś kupcowi, który jechał przez pustynię. Dobry jest chlebek, zaspokaja głód.

Jezus powiedział:

– Ja będę takim chlebem. Kto będzie jadł ten chlebek poobźnie, będzie ze Mną w moim królestwie, a kto naprawdę we Mnie uwierzy, nie będzie szukał innego szczęścia.

– Nie rozumiem Cię – znów powiedział chomik. – Tu na pustyni nawet my, chomiki, głodujemy nieraz, gdy susza wypali wszystkie rośliny.

– A jednak dałeś mi to ziarenko, mój mały – powiedział Pan Jezus.

– Wiem, że to mało dla Ciebie, ale niewiele mam więcej – odparł chomik.

Jezus wziął do rąk gryzonka.

– Dałeś mi dużo – powiedział.

– Kusiciel uciekł ode mnie, jakby się przeląkł Twojego dobrego serduszka.



– Ty jesteś Panem – odpowiedział chomik. – Przed Tobą drży piekło i diabły.

– A jednak diabeł kuśił Mnie, bo każdy na tej ziemi jest kuszony i w takiej chwili dobre jest nawet takie małe stworzonko jak Ty, które staje przy kuszonym.

Chomik nie mógł wyjść ze zdumienia. – Ja Ci pomogłem? – pytał zdumiony. – Ja odeгнаłem szatana?

Nagle poczuł się bardzo ważny i nawet widok krążącego orła go nie przeraził. Siedział spokojnie i patrzył, jak Pan Jezus chowa ziarenko pszenicy, aby zasiać chlebek w Nazarecie.

ks. Wincenty Zalewski SDB

Nowenna i modlitwy do bł. Władysława z Gielniowa, patrona Warszawy

Dzień szósty

Święta Boża Rodzicielko, módl się za nami

Nie byłby synem ziemi polskiej bł. Władysław, gdyby nie wyróżniał się szczególnym nabożeństwem do Matki Bożej. Chociaż bowiem wszystkie narody chlubią się czcią i miłością dla Matki Zbawiciela i Odkupiciela, to jednak jest rzeczą dowiedzioną, że naród polski należy do czołówki narodów maryjnych.

Nie możemy wprawdzie powołać się na kazania bł. Władysława. Zaginęły bezpowrotnie w czasie pożaru Warszawy i klasztoru bernardynów w 1657 roku przy najeździe szwedzkim. Mielibyśmy tam materiał do bogatych studiów na ten temat.

Jednak i z tych niewielu pism, jakie ocalały do naszych czasów, możemy sobie wyrobić jakiś obraz. Pozostawił przecież Koronkę o Najświętszej Maryi Pannie, Godzinki o Jej Niepokalanym Poczęciu, Godzinki o św. Annie, Matce Maryi, wreszcie przepiękne pieśni. Wprawdzie nie mamy pewności, że wszystkie pochodzą od bł. Władysława. Krytycy literatury mają różne zdania. Musiało jednak tych pieśni być sporo, skoro po tylu latach jeszcze niektóre z nich przypisują znawcy Błogosławionemu. A że jest to zgodne z prawdą, że pisał pieśni o Bożej Matce, potwierdza to również pierwszy kronikarz zakonu, jak też „Pierwszy Jego żywot” przygotowany do urzędowej beatyfikacji.

Zamiast komentarza pozwolę sobie przytoczyć kilka fragmentów utworów, które krytyka literacka przypisuje bł. Władysławowi z Gielniowa.

*Kto chce Pannie Maryi służyć,
A Jej osobliwym miłośnikiem być,
Ma ją nabożnie pozdrawiać,
A Koronkę zawsze uczciwie mawiać...*

W tejże Koronce w usta św. Bernarda kładzie słowa, które były zapewne programem postępowania samego też Autora:

*Znam ja Pannę jedną nadobną,
Nad wyrozumienie ludzkie podobną.
Nie mógłbym jeść nic ani śpić,
Którego bym dnia nie miał Jej nawiedzić.*

W pieśni „O Maryjo, Kwiatku paniński” wyraża cały swój podziw dla wyjątkowych przywilejów, którymi Trójca Święta obdarzyła Maryję. To staje się także podstawą do nieograniczonej wprost ku Niej ufności:

*O Maryjo, Tyś Cóрка Boska,
Wszystkich grzesznych radość wielka.
Pierwszym grzechem niezmazana,
Od Trójcy Świętej zachowana ...*

*O Maryjo, weselaś pełna,
Od Anioła pozdrowiona,
Synaś Bożego poczęła,
Panieństwo swego nie straciła ...*

*O Maryjo, Różyczko rozkoszna –
Kwiat z siebie śliczny rodząca,
Jezu Chryste Zbawiciela,
Wszystkich ludzi Odkupiciela ...*

*O Maryjo, Rzecznico ludzka,
Z dusząś, z ciałem do Nieba wzięta
Od Synaś wielce uczczona
I na prawicy posadzona.*

*O Maryjo, Matuchno Boża,
Wielka jest dostojność Twa.
Anielska się nie porówna,
Boś nad wszystkie chóry wywyższona.*

*O Maryjo, Tyś łaski pełna,
Wspomożesz nas, miłosierna
Daj żywota polepszenie,
Uproś nam u Syna zbawienie.*

W tym jednym tylko wierszu mamy właściwie skrót całej mariologii bł. Władysława z Gielniowa. Podaliśmy tylko ważniejsze strofy. Autor podkreśla w nich jako przywilej Maryi fundamentalny i zasadniczy – to Jej Boskie Macierzyństwo. Wyznaje równocześnie wiarę w przywilej Niepokalanego Jej Poczęcia. A przecież wiemy, że były to czasy właściwie gwałtownych polemik w tej sprawie. Wielu teologów było przeciwnego zdania, gdyż nie mogli jakoś pogodzić tego przywileju z dogmatem powszechności odkupienia.

Błogosławiony Władysław wyraża również głęboką wiarę w tajemnicę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, chociaż wiemy, że jako dogmat została ona ogłoszona przez Kościół dopiero w ostatnich czasach (1950).



Bł. Władysław z Gielniowa. Fasada kościoła św. Andrzeja w Warszawie, fot. K. Sadowski

Nawet dostrzec możemy łatwo wiarę w przywilej „wszechpośrednictwa”, skoro pełność łask wiąże Błogosławiony z mocą wspomaganie ludzi na ziemi.

Na zakończenie przytoczymy modlitwę, w której Błogosławiony Władysław przekazał nam w skrócie cały swój stosunek do Bożej Matki:

*Boże, który przez Niepokalaną Dziewicę
zgotowałeś Synowi Twojemu od początku dostojny
i święty przybytek, prosimy Cię, racz nam dać.
Bo jako przez gorzką śmierć Twojego Syna miłego
Ją samą od wszelkiej zmaży grzechu zachować raczyłeś,
tak i nas, miły Panie Chryste,
przez zasługę tejże milej Pani i za Jej prośbami,
racz nam dać z Tobą mieszkać.
Przez Tegoż samego Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.
Amen.*

Przykład

Warszawę nawiedziła epidemia zabierając gwałtownie setki ludzi. Dżuma zabrała również Annie Mirkowskiej całą rodzinę. Sama cudem ocalała. Wpadła jednak w tak wielką depresję, że od łez nieustannych straciła wzrok. Pewnej nocy zjawia się jej Najświętsza Panna i zachęca, by udała się na grób bł. Władysława, a będzie zdrowa. Oczywiście natychmiast spełnia dane sobie polecenie i zostaje uzdrowiona.

Po pewnym czasie ta sama niewiasta zachorowała ciężko. Cierpiała przez siedem lat, daremnie szukając ulgi u lekarzy. Pomna jednak na cudowne uzdrowienie oczu, jakiego kiedyś doznała, udaje się z pobliskiego miasteczka Praga bryczką do kościoła św. Anny. Pora była akurat dogodna. Bowiem po długich dniach mrozu Wisła była cała skuta grubym lodem. Można nią było spokojnie przejechać na drugą stronę. Było to w uroczystość Matki Bożej Gromnicznej, więc tym miłsza okazja.

Pewna, że Błogosławiony nie zawiedzie jej prośb wiozła ze sobą pani Anna Mirkowska także grube świece, by je jako wotum zapalić na grobie bł. Władysława. Jechała z towarzyszką swoją, gdy nagle koń spłoszył się i zaczął biec na oślep w kierunku dużej przerebli. Śmierć zdawała się pewną. Biedna niewiasta zdołała tylko zawołać: „Błogosławiony Władysławie ratuj!”. I oto koń nagle się przewraca, bryczka z nim. Jednak po pewnym czasie koń wstaje, spokojnie omija niebezpieczne miejsce, które było tuż, i przejeżdża bezpiecznie na drugi brzeg.

Obie panie w podzięcie gorącej odbyły spowiedź świętą u bernardynów, zapaliły na grobie Błogosławionego przywiezione świece i wysłuchały Mszy świętej.

Ale oto jeszcze jeden prezent od bł. Patrona Warszawy. Po swoim powrocie do domu, pani Anna poczuła się zupełnie zdrową.

ks. Wincenty Zalewski SDB

*Dziewięć Czytań o bł. Władysławie z Gielniowa
Nowenna i modlitwy do bł. Władysława z Gielniowa,
Warszawa 1973*

bł. Władysław z Gielniowa

Jezu, zbawicielu ludzki...

*Jezu, zbawicielu ludzki,
Proszę ciebie człowiek grzeszny,
Daj mi dar świętej bojaźni,
Jen¹ nie wypędza miłości.*

*Jezu, krolu miłościwy,
Nad grzeszniki lutościwy²,
Daj mi dar wiernej lutości³,
Bych oplakał moje złości.*

*Jezu, rozdawca dobroci,
Jenże jeś⁴ studnia miłości,
Daj mi dar nauki prawej⁵,
By⁶ rzeczy nie żądał marnej.*

*Jezu, sierdeczna słodkości,
Daj mi dar dusznej mocności⁷,
Bych pokusy przewyciężył,
Mocnie Tobie zawsze służyl.*

*Jezu, raczy mię wysłuchać,
A dar rady dobrej mi dać,
Bych się dobrych rzeczy dzierżał⁸,
A złych rzeczy się wiarował⁹.*

*Jezu, który świat oświecasz,
A jasne rozумы dawasz,
Raczy mi dać rozum dobry,
Twą miłością oświecony.*

*Jezu, Boga Oćca mądrość,
Jen jeś mojej duszy radość,
Daj mi dar świętej mądrości,
Bych zakusił¹⁰ twej słodkości.*

Objaśnienia

- | | | | |
|---|------------------------------------|----|-----------------------|
| 1 | który; | 6 | bym; |
| 2 | litościwy; | 7 | duchowej mocy; |
| 3 | prawdziwej litości,
zmiłowania; | 8 | trzymał; |
| 4 | któryś jest; | 9 | wystrzegał; |
| 5 | prawdziwej; | 10 | spróbował, skosztował |

http://staropolska.pl/sredniowiecze/poezja_religijna/Gielniowczyk.html

Konfederacja barska (1)

Dzisiaj konfederację barską pomija się zazwyczaj milczeniem, większość Polaków zapewne niewiele o niej wie, a przecież było to zjawisko szersze niż Sejm Czteroletni, kilkakrotnie trwalsze niż insurekcja kościuszkowska. Świadkowie obcy piszą w tym czasie o trzech czwartych częściach narodu bądź formalnie, bądź w „sercach” skonfederowanych. [...]

Wypada bardzo krótko nakreślić moralny stan naszych przodków, w czasach wieku Oświecenia. U nas był to okres powolnego chylenia się ku upadkowi państwa, jakim była Rzeczpospolita Obojga Narodów. Dyplomacja rosyjska, która doskonale opanowała sztukę zniewalania, wypróbowała ją na Polsce i to skutecznie. [...]

Naród zakochany w sobie, dumny na całą Europę ze swej wolności, naród niegdyś wytworny i dostoyny, światły i zdolny do postępu, naród, który królewicza Władysława na Kreml prowadził, pędząc przed sobą dziesięciokrotnie liczniejszych niewolniczych Moskali, krzewiąc polską mowę i obyczaj w Kijowie i Moskwie, teraz ciemny i wylękony klęczał przed wspaniałomyślną imperatorką Zofią Augustą von Anhalt Zerst – Katarzyną II, prosząc o przyjaźń, opiekę i prawa. Bez straty jednej kropli krwi, zahipnotyzowany ogromem możliwych klęsk i ugłaskany blichtrzem łask, wiązał się niepodzielnie ze sprawą rosyjską, z ideą imperium. Polska, oddając się wschodniej przemocy, musiała się wyrzec własnej istoty moralnej i miotła się w swej bezsile.

I oto w chwili, gdy wszystko podeptała pycha rosyjska narzucając na sejmie hańbiący Polskę traktat gwarancyjny oznaczający koniec jej suwerenności, następuje zwrot niespodziewany w dziejach upadającej Rzeczypospolitej. 29 lutego 1768 roku, w małej mieścinie Barze, ma miejsce przebudzenie „sumienia narodowego i wiekuistej woli do prawdziwej niepodległości”. [...] Są rzeczy świętsze niż złota wolność i fortuny, rzeczy, za które warto nieść życie na szaniec: wiara katolicka i wolność Ojczyzny. Rankiem podczas uroczystego nabożeństwa w kościele Ojców Karmelitów doszło do zawiązania i ogłoszenia manifestu Konfederacji w celu ratowania wiary i wolności. Sumienie narodowe poruszał z ambony duchowy przywódca konfederacji Ojciec karmelita Marek Jan dołowicz. [...]

4 marca, w dzień św. Kazimierza, patrona polskiego rycerstwa i Korony Polskiej zawiązano zbrojną konfederację. Jej marszałkami zostali Michał Krasieński, podkomorzy rożański, a od wojska Józef Pułaski, starosta warecki. Ten ostatni, po odbytej wprawdzie spowiedzi świętej, co było tradycją w wojsku polskim, Bogu władcy dziejów zawierzył konfederację: „Niech nam Bóg będzie pomocą, tarczą i puklerzem w każdych utarczkach i potyczkach wojskowych. Niech Kościół swój święty, wiarę i wolność naszą, którą w narodach wstawieni jesteśmy, mocą, potencją i opatrznością swoją wspiera. Niech nam św. Kazimierz, królewicz i patron Polski, w wielu wojnach i niebezpieczeństwach doświadczony, dziś za patrona uroczystości wezwany i postanowiony, hetmani w potyczkach, podjazdach i utarczkach wszelkich z nieprzyjaciółmi wiary i wolności”.

Po tych słowach padł krzyżem na ziemię, rycerstwo wy dobyło szablę z pochew śpiewając „Te Deum” i „Kto się w opiekę”.

W ogłoszonym akcie konfederacji rycerstwo zobowiązywało się: „wiary świętej katolickiej życiem i krwią bronić!”; a skoro się jest rycerzem Chrystusowym, to: „żadnych gwałtów, rabunków między katolikami, żydami, lutrami nie czynić”; „komendy choćby z hazardem życia słuchać”; chorągwi z wizerunkami Pana Jezusa ukrzyżowanego i Matki Najświętszej bronić do ostatka, „trup na trupie padając”; „żadnej korespondencji ani porozumienia nie mieć z nieprzyjaciółmi wiary, tudzież z niesprzysiężonymi katolikami”. Mundur ma mieć na lewym boku znak krzyża świętego, by przypominał, że „płaca nasza Chrystus i Opatrzność Jego najświętsza”. Każdy rycerz ma czuć się zobowiązanym do pomocy drugiemu, gdy ten będzie potrzebował wsparcia. Hasło generalne konfederacji: „Jezus Maria”. Punkty te nie były tylko hasłami propagandowymi lecz istotnie obowiązywały. [...]

Program polityczny konfederacji, w którym odwoływało się do czegoś, co możemy nazwać sumieniem zbiorowym narodów, był jasny: przede wszystkim zwrócić swoim wystąpieniem uwagę całej Europy na Polskę, na wzrost potęgi rosyjskiej; i skłonić zainteresowane dwory do czynnego zaangażowania się w sprawy Rzeczypospolitej jako tej, która jest niezbędną dla zachowania równowagi w tej części Europy. W tym celu starano się zawrzeć porozumienie także z Turcją zachęcając ją do wojny z Rosją. Utworzyć Generalność (Rada Generalna Stanów Skonfederowanych konfederacji barskiej) czyli naczelny organ władz Konfederacji utrzymującej swoich przedstawicieli dyplomatycznych w ważniejszych stolicach europejskich. Wewnątrz kraju dokonać niezbędnych reform administracji skarbowej i wojskowej, i wprowadzić dziedziczość tronu, i porwać za sobą do czynu cały naród.

Dlatego 12 marca zwrócili się konfederaci do króla Stanisława Augusta z apelem o przystąpienie do skonfederowanych stanów Rzeczypospolitej, celem spełnienia monarszego obowiązku. [...] Stanisław August Poniatowski podjął jedną z najzgubniejszych dla kraju decyzji podczas swego panowania. Zamiast przystąpić i stanąć na czele konfederacji, przez co poruszyłby i cały naród do walki na śmierć i życie, i dopomógłby do wzrostu znaczenia jej postulatów na dworach europejskich, dał posłuch ambasadorowi rosyjskiemu Repninowi, który strasząc króla utratą korony narzucił mu się z ofertą, aby wezwać na pomoc rosyjskie wojska przeciwko Konfederatom. [...]

A jak zareagowała tzw. elita warszawska? Rozumując jak inteligentny niewolnik, że Konfederacja jest zbrodnią przeciw Polsce i należy ją karać orężem polskim, a nie rosyjskim, 8 maja w dzień św. Stanisława fetowała dekorację Orłem Białym rosyjskich żołdaków, którzy aresztowali i wywieźli na zesłanie polskich biskupów i senatorów, a potem tych, którzy idą gromić konfederację. Zaiste miał rację ks. Marek, gdy w poemacie Słowackiego mówi o mieczu siódmym jako zginiłym sumieniu w rażonym w Serce Zbawiciela. [...]

Nie zgasiła iskra rzucona w Barze. Polacy zrozumieli, że walka idzie na całego: o wolność, o to, czy król Stanisław August będzie ojcem narodu czy też zostanie na zawsze wasalem Katarzyny II, o przeobrażenie złotej anarchii w swobodę praworządną, konstytucyjną. I jak przysłowiowe grzyby po deszczu zaczęły powstawać nowe związki, aż okazało się, że cała Rzeczpospolita jest skonfederowana. [...]

I oto pogardzana dotąd konfederacja barska zaczyna stawać się potęgą, mogącą wydzwignąć kraj z zapaści, a sprawa polska wchodzi na porządek dzienny polityki europejskiej: Francja zaczyna słać pomoc materialną i wojskową, Turcja wydaje wojnę Rosji, nawet dwór austriacki i pruski, bojący się jak ognia wojny na skalę europejską, zalecają Rosji umiarkowanie i pójście na znaczne ustępstwa. A w kraju niezdecydowany król Stanisław August daje posłuch rzymskim słowom Andrzeja Zamoyskiego, że pierwszym stopniem do odzyskania serca narodu jest zerwanie poufanych stosunków z perfidną Rosją. [...] I faktem jest, że od tej pory król Stanisław August szukać będzie dróg porozumienia z Barszczanami, bo tylko w połączeniu się wszystkich sił narodowych można dać odpór wrażej, obcej sile. Ale zanim król zrozumiał dobrze, co znaczy być władcą, zanim Francja dostarczyła jednego instruktora wojskowego czy luidora, zanim Turcja stoczyła jeden choćby bój, naród polski zbudził się do walki z obcą przemocą. [...]

Były zwycięstwa, sukcesy, porażki i klęski. Ponieważ o tych ostatnich mówi się wiele chcąc celowo w nas wmówić jacy to my jesteśmy nieudacznicy także pod względem militarnym, to ja powiem o zwycięstwie konfederatów, które szerokim echem odbiło się w ówczesnej Europie i zjednało dla Polaków przychylność wielu cudzoziemców. Mam na myśli obronę Częstochowy podjętą przez bohatera tych zmagani Kazimierza Pułaskiego.

Wiedząc, że wojska rosyjskie, którymi dowodził wielokrotny pogromca konfederatów Drowicz mają zająć Jasną Górę uprzedził Moskali, wkroczył 8 września 1770 roku do Częstochowy, umacniając jasnogórską twierdzę. W porozumieniu z Józefem Zarembą stojącym na czele wielkopolskich konfederatów pozostawił część wojska w twierdzy, a sam na czele nielicznego oddziału robił niezwykle skuteczne wypadki podjazdowe przeciwko carskim wojskom, jak niegdyś (sto lat wcześniej) Stefan Czarniecki przeciwko armii szwedzkiej Karola Gustawa. [...] Czuć było, że w tym świętym miejscu rozstrzygają się losy narodu. Z upadkiem Częstochowy upadłaby od razu sprawa barska.

Sylwestra 1770 roku i Nowy Rok 1771 spędziły oba wojska w walce. Polskie rozpoczęło jak to było w jego zwyczaju pieśnią ku czci Maryi, Gwiazdy zarannej. [...] Nie pomogło ostrzeliwanie przez artylerię wroga Jasnej Góry. Kule się jej nie imaly. Więc gdy po kilku dniach Drowicz wysłał propozycję poddania dla obrońców na honorowych warunkach, wódz polski odpowiedział: „Powiedzcie waszemu Drowiczowi, że jeśli chce się ocalić, niech każe złożyć broń pod murami fortecy. Otrzyma za to pas wolnego przejazdu aż do Petersburga”. I poparł Pułaski te słowa wypadem na zajętych strzelaniem Rosjan, z których wielu padło, a Polacy wycofali się bez strat. A ponieważ była to dla prawosławnych żołnierzy carskich wigilia, więc szepotali o cudowności „monastynu”, który kazano im zdobyć. Nie pomógł wściekły szturm kolumn żołnierzy wroga, którym dla dodania odwagi dano do picia gorzałkę. Odparto ich, zadawszy im wielką klęskę. 16 stycznia Drowicz zarządził odwrót, ale nie byłby sobą, gdyby nie pokazał swego okrucieństwa. Zabrał młodych kleryków z nowicjatu św. Barbary i prawie nagich pędził po śniegu. Pościg Pułaskiego zmusił okrutnika do ich uwolnienia. Zwycięstwo było zupełne.

2 lutego, w uroczystość Matki Bożej Gromnicznej, podczas Najświętszej Ofiary padły z ambony krzepiące ducha

obrońców słowa kaznodziei: „Walczyście za wiarę i Maryję, za prawo i Ojczyznę. Głosi to napis umieszczony na Krzyżu i potwierdza to wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Ona jest pogromczynią nieprzyjaciół. Królowa naszej Korony i polskiego orła. Pod znakiem orła zwyciężajcie nieprzyjaciół i precz przepędzajcie obcą przemoc”. Zdawało się, że zwycięska obrona Jasnej Góry będzie punktem zwrotnym w walce z wrogiem. Z całej Europy napływały gratulacje. Pułaskiego okrzyknięto nowym Czarnieckim. [...]

A jednak tak się nie stało? Dlaczego? Król Stanisław August nie poszedł za przykładem swego poprzednika na polskim tronie króla Jana Kazimierza, i nie zawierzył siebie osobiście i narodu w ręce Królowej Korony Polskiej. Akt taki pociągnąłby za sobą niezdecydowanych i skonsolidowałby naród jako obrońcę wiary i wolności przed wrażą siłą. [...]

Na dworze w Petersburgu zaczęto zdawać sobie sprawę, że sama Rosja nie będzie w stanie pokonać Rzeczypospolitej i dlatego zaczęli Rosjanie czynić starania o wciągnięcie do koalicji przeciw Polsce Austrii i Prus, które już wcześniej wysuwały projekty rozbioru Polski. Wszystkie te mocarstwa bały się jak ognia, że oto słowiańska Polska mająca tradycje republikańskie, zbuduje gmach praworządny, silnego rządu i stanie się wzorem dla innych wolnych narodów.

Więc mylnym jest stwierdzenie, jakie niestety jeszcze do tej pory pokutuje w nauce historii, jakoby konfederacja barska stała się przyczyną pierwszego rozbioru Polski. Jest to nic innego jak pójście tropem myślenia narzuconego nam właśnie przez zaborców, którzy robili wszystko, by zważyć winę na samych Polaków. W rzeczywistości ta zbrodnicza idea była spopularyzowana i uprawniona już przez Augusta Mocnego, który przekonywał Europę, że niedorzeczny, nierządny świat sarmacki nie da się zeuropeizować inaczej, jak przez rozbiór kraju. A za rozbiorem Polski poszedł i upadek konfederacji. Część konfederatów udała się na emigrację, część przeszła na pozycje przeciwne, kając się przed wolą carycy, kilkadziesiąt tysięcy trafiło na Syberię, gdzie często doznawali nie tylko upokorzeń, ale i straszliwych kaźni, część z nich siłą wcielono do rosyjskiej armii. [...]

Do tej pory znakiem obecności ideałów konfederacji barskiej w sercu Polaków jest konfederatka, którą polskie wojsko nosi w jej odmianie rogatywki. Trzeba pamiętać o całym dziedzictwie, jakie kryje się w tym nakryciu głowy.

Żeby nie zakończyć w minorowym nastroju powiedzmy, że dzieło konfederacji nie upadło, bo nie mogło. Było ono [...] ponownym wejściem w nurt budowania *Civitas Dei*, wyznaczony Polsce przez Opatrzność, a zapoznany w czasach saskich. A zadanie to przekracza realizowanie go przez jedno pokolenie, jest wyznaczone wszystkim, dokąd istnieją dzieje człowieka.

Władysław Konopczyński, *Konfederacja barska*, t. 2, Warszawa 1991
Zygmunt Szczęśny Feliński, „Pamiętniki”, Warszawa 1986

Opracowanie na podstawie zapisu audycji
„Rozmowy niedokończone” w TV Trwam i Radio Maryja,
22.04.2012 r.

<http://www.radiomaryja.pl/multimedia/duchowe-oblicze-konfederacji-barskiej-cz-i/>

UNIwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego



KONGRES RODZINY MIŁOŚĆ I ŻYCIE

**MAŁŻEŃSTWO I RODZINA
W BUDOWANIU CYWILIZACJI MIŁOŚCI
20-22 MARCA 2015**

PIĄTEK 20.03.2015, UKSW, UL. WÓYCICKIEGO 1/3

9.00 Msza św. - ks. bp Wiesław Lechowicz

10.30 AULA SCHUMANA

DEBATY NA ROZPOCZĘCIE KONGRESU

DEBATA I

ODKRYWAĆ I UKAZYWAĆ
PIĘKNO ŻYCIA I MIŁOŚCI

DEBATA II

FORUM POLONIJNE

SOBOTA 21.03.2015, UKSW, UL. DEWAJTIS 5

9.00 Msza św. - ks. abp Celestino Migliore, *Nuncjusz Papieski*
ks. kard. Kazimierz Nycz

10.30 AULA JANA PAWŁA II

*CYWILIZACJA ŻYCIA I MIŁOŚCI
MĘSKOŚĆ, KOBIECOŚĆ, MAŁŻEŃSTWO
W BUDOWANIU CYWILIZACJI MIŁOŚCI*

NIEDZIELA 22.03.2015, UKSW, UL. WÓYCICKIEGO 1/3

9.00 Msza św. - ks. abp Henryk Hoser

10.30 AULA SCHUMANA

RODZINA W BUDOWANIU CYWILIZACJI MIŁOŚCI

Wśród prelegentów: prof. Bogdan Chazan, ks. prof. Waldemar Chrostowski,
prof. KUL, dr hab. Urszula Dudziak, ks. dr Marek Dziewiecki, ks. abp Henryk Hoser,
prof. Maria Kielar-Turska, prof. KUL, dr hab. Dorota Kornas-Biela,
ks. bp Wiesław Lechowicz, ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, ks. abp Celestino Migliore,
ks. kard. Kazimierz Nycz, dr Jacek Pulikowski, ks. prof. Mieczysław Ozorowski

**Ocalona dla budowania cywilizacji miłości
świadeństwo Anny Gołędzinowskiej**

SZCZEGÓŁOWY PROGRAM I ZAPISY NA STRONACH:

www.wfch.uksw.edu.pl/node/102

www.stowarzyszeniefidesetratio.pl



Od naszego mola książkowego

W marcu, podczas Wielkiego Postu, Kościół katolicki obchodzi dwie uroczystości odbiegające swym charakterem od tego okresu. Pierwszą z nich jest uroczystość Zwiastowania Pańskiego 25 marca. Druga to uroczystość św. Józefa, oblubieńca NMP – 19 marca. O św. Józefie jest zaledwie kilka zdań w Ewangeliach wg św. Mateusza i św. Łukasza. O Zwiastowaniu Pańskim pisze tylko św. Łukasz.

„Jan Dobraczyński [...] podjął się niezwykle trudnego i ambitnego zadania. Zaprażył namalować sylwetkę człowieka, o którym niewiele wiemy z Pisma Świętego, a jeszcze mniej autentycznych wiadomości o nim dostarcza nam pozabiblijna literatura religijna. Mimo to autor nie zrezygnował z powziętego przez siebie zamiaru [...] i już tu można mu pogratulować wspańałego sukcesu. [...]”

Z powieści wynika, że autor zna Ewangelię wszechstronnie. Mam tu na myśli nie tylko jego głębokie refleksje ascetyczne, jego dobrą egzegezę tekstów biblijnych [...], ale także znajomość bieżącej literatury biblijnej.[...]

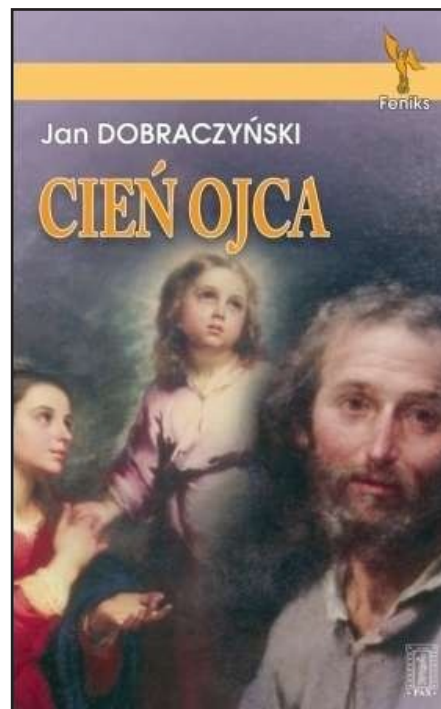
Z uznaniem należy odnotować piękny sposób przedstawiania rozmów, jakie św. Józef prowadzi z Matką Najświęt-

szą, a także z małym Jezusem. Nic tam w tych rozmowach nie jest »przecukrzone«, są one bardzo naturalne, proste, a jakże w treści głębokie. Zachwyca subtelność i delikatność, z jaką św. Józef zwraca się do Matki Najświętszej.[...]

Za najcenniejszą wartość tej powieści uważam co innego. Autor przedstawia nam św. Józefa jako ojca i opiekuna Najświętszej Rodziny. Na tym tle [...] została wyakcentowana rodzina i jej znaczenie w życiu człowieka. W powieści małżonkowie wzajemnie sobie pomagają, są dla siebie niezwykle życzliwi, wzajemnie sobie ustępują, jest olbrzymie wyczuwanie się na odległość, heroiczna wzajemna miłość oraz życie na każdą chwilę życiem drugiej osoby. W momencie zaś kiedy jednej ze stron zagraża niebezpieczeństwo, wtedy z drugiej strony jest mobilizacja wszystkich wysiłków, by tylko ukochaną osobę uchronić od zagrażającego jej zła...”

(z recenzji ks. prof. Stanisława Grzybka)

Natomiast Kardynał Stefan Wyszyński w liście do Autora zamieszczonym w wydaniu książki z 1978 r. pisze:



„Jestem głęboko zbudowany wielkim taktem i subtelnością, z jaką Pan przystąpił do trudnego, a jednak pociągającego tematu. W polskiej literaturze mamy niewiele pozycji poświęconych świętemu Józefowi, chociaż cześć ku Niemu jest bardzo żywa. Książka Pana bardzo zbliża postać Opiekuna Najświętszej Dziewicy do ludzi.

Książka dostępna w bibliotece parafialnej.

Chrzty

7 lutego

Pola Maria Kołtoń

8 lutego

Maja Magdalena Matys

Maria Skarouli

22 lutego

Lena Oliwia Bergolc

Patryk Marek Lament

Hanna Agnieszka Owczarczyk

Marianna Pawluczyk-Pereira



Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska

środa, godz. 19.00-21.00

Zapisy narzeczonych na indywidualne spotkania przed rozpoczęciem dyżuru.

Wymagane są trzy spotkania.

Miedzy pierwszym i drugim spotkaniem konieczna jest miesięczna przerwa.

Zapraszamy również na spotkania w sprawach rodzinnych po uprzednim umówieniu się podczas dyżuru.

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników – dorosłych, młodzież i dzieci – w niedziele: 10.00-11.00

Polecamy literaturę religijną, beletrystykę i lektury szkolne.

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego, spółdzielczego, administracyjnego i karnego wtorek (sprawy na etapie sądowym) oraz czwartek, godz. 19.00-21.00

FOTOBŁYSK

Bogdan Leśniewski

śluby, chrzty, komunie, uroczystości rodzinne i szkolne

☎ Tel. 608 146 110 ☎

Kompleksowe usługi pogrzebowe

tel. 22 649 05 16; całodobowo: 515 634 077

poniedziałek – piątek, godz. 8.30–16.30



Ruch Światło-Życie
piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej

Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Schola dziecięca

sobota, godz. 10.30, sala Emaus

Grupa „Za Jezusem”: wtorek, godz. 20.45

sala św. Barbary w dzwonnicy

Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Spotkania: II niedziela miesiąca

po Mszy św. o godz. 10.30

sala katechetyczna Domu Parafialnego



Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.00

Opiekun: ks. Sławomir Gocąlek

<http://www.winnicapanawaw.pl>



Mężczyźni świętego Józefa

I i III poniedziałek, godz. 19.30

Opiekun: ks. Grzegorz Suchta

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);
18.00 (młodzież); 20.00.

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00 do godz. 20.30

piątek: po Mszy św. o godz. 19.00 do godz. 21.00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9.00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem

Stowarzyszenie Trudnych Malżeństw SYCHAR

III sobota miesiąca, godz. 18.00



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca

Msza św. o godz. 9.00 i spotkanie



Akcja Katolicka – tel. 609 137 849

Asystent kościelny: ks. prałat Jacek Kozub

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Spotkania biblijne

ks. Robert Zalewski, środa, godz. 20.00

sala św. Barbary w dzwonnicy



Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: wtorek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 692 636 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Poradnia rodzinna

Kancelaria parafialna – środa, 19.00-21.00

Kancelaria parafialna

poniedziałek – piątek: 9.00-10.00 i 16.30-17.45

sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.website.pl

Poniedziałek: ks. Proboszcz Czwartek: ks. Sławomir

Wtorek: ks. Daniel Piątek: ks. Patryk

Środa: ks. Robert Sobota: dyżur

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.org.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadczenia działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny

e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dagmara Harkot, Maryla Metelska, Dorota Olejniczak,

Anna Palusińska, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: parafia@blwlad.website.pl; kazek@blwlad.website.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii